

Drewnowski, czyli humanitaryzmu model potencjalistyczny

Autor tekstu: **Mirosław Kostron**

"...zadaniem wszystkich nauk szlachetnych
jest odciągać człowieka od zła
i kierować jego umysł ku większej doskonałości"

Mikołaj Kopernik, *O obrotach sfer niebieskich* (fragment księgi I), tłum. M. Brożek.

Przypatrując się nieco uważniej historii, bez trudu można zaobserwować przeplatanie się okresów wstępu rozumu ludzkiego, z okresami tegoż rozumu upadku. „Nietrudno zaobserwować, że w przeszłości mieliśmy do czynienia z niejednym oświeceniem i z niejednym powrotem mroków...” — pisze [Jerzy Drewnowski](#).

„Retenebracja” to neologizm utworzony od łacińskiego tenebrae („jak wiele podobnych rzeczowników stworzonych od innego rzeczownika przez czasownik, może oznaczać i czynność, i samoczynny proces, a zatem powrót mroków, jak i ich przywracanie przez kogoś”). Retenebracja pozostaje w ścisłym związku z innym słowem „odświadczenie” lub w niedokonanej formie „odświadcianie”. Retenebracja w połączeniu z odświadczeniem to NAWRÓT BARBARZYŃSTWA. Jego przewyższeniem jest OSWIECENIE, którego elementami są humanitaryzm i potencjalizm.

Żyjemy w czasach, kiedy wiele oznak zdaje się poświadczać tezę o nawrocie barbarzyństwa. Drewnowski wraca uporczywie do tej radykalnie brzmiącej myśli. Nawet sprzeciw w sprawie likwidacji Biblioteki Polskiej Akademii Nauk w Warszawie („Dziś” maj 2006 r.), choć dotyczył konkretnego przypadku, miał wymowę zdecydowanie bardziej uniwersalną:

„Gdy brakuje pieniędzy i bodźców ideowych do rozwijania kultury użytecznej społeczeństwu, zamieranie bibliotek i degeneracja instytucji oświatowych tworzą niebezpieczną próżnię. Wypełniają ją niemal zaraz pseudonauka, myślenie irracjonalne, staroświeckie i durne, rodząc do ich popierania odpowiednie instytucje badawcze i dydaktyczne, na które — rzecz dziwna — pieniędzy nie brakuje. Mnożą się i zalewają rynek publikacje dewocyjne, antysemitki, obskurantki, święci triumfy nacjonalistyczna historiografia i teologia w najgłupszych z możliwych wariantach”.

Dalej:

„Likwidacja Biblioteki Polskiej Akademii Nauk w Warszawie to akt symboliczny, zbiegający się w czasie z proklamacją Rzeczypospolitej Polskiej Wstecznej. Symbol retenebracji, czyli powrotu średniowiecznych mroków i społecznego odświadczenia szerokich rzesz inteligencji. Znak czasu zabijanej nadziei na nowoczesną, dostatnią i światłą Polskę. Zarazem pobudka do myślenia o ludziach w Polsce i na świecie, którzy z podobnymi znakami czasu nigdy nie wejdą w ugodę”.

Zastanawiając się nad koncepcją POTENCJALIZMU Drewnowskiego, która miałaby stanowić przewyższenie nie tylko optymizmu, pesymizmu, ale nawet realizmu (w sensie „zwykłego minimalizmu”), przyszły mi do głowy myśli o idei OPTYMIZMU TRAGICZNEGO E. Mouniera — wielkiego myśliciela chrześcijańskiego. Te dwie koncepcje korespondują w jakiś sposób ze sobą, chociaż i wiele zapewne ze zrozumiałych względów musi je różnić.

Interesujące są uwagi Drewnowskiego o wyzyskiwaniu postaw optymistycznych, a później pesymistycznych, do konkretnych politycznych celów, a zwłaszcza w sytuacjach przełomowych, jak ta, gdy „tworzono ustrój oparty na prawie silniejszego”. Aby zapobiec powtarzaniu się w przyszłości takich manipulacji, konieczne jest znalezienie alternatywy dla optymizmu, którą „może stanowić postawa otwartości umysłu i wyobraźni na mnogość zróżnicowanych możliwości niesionych przez życie”. „Potencjalizm” jest słowem pochodzącym od łacińskiego potentia. Nie będę tu jednak referował tej koncepcji. Odsyłam do tekstu [Potencjalizm przeciw optymizmowi](#), gdzie Drewnowski klarownie ją wyłożył. Tu może przytoczę jeszcze tylko następujący fragment dotyczący koncepcji potencjalizmu:

„Jej istotę stanowi koncentracja uwagi na grze możliwości, z dążeniem do wykorzystywania możliwości ukrytych oraz tych, które można wydobyć z przyczynowo-skutkowych powiązań między możliwościami. Optymizm ustępuje tu zatem realizmowi, który bywa często zwykłym minimalizmem, co raczej postawie poszukującej i optymalizacyjnej zarazem”.

Humanizm albo dokładniej mówiąc HUMANITARYZM należy do kategorii pojęć nadużywanych. O swoim humanitaryzmie zapewnniają bezustannie ludzie, których praktyczne

działania polegają raczej na zniewalaniu („zniewolniczeniu”) innych. Może odbywać się to w wieloraki sposób. Zniewolenie w aspekcie ekonomicznym ma tutaj podstawowe znaczenie, ale przecież w parze z nim idą odświadczenie i, co szczególnie Drewnowski uwypukla, „zagrożenie biologiczne”.

Pseudohumanitarystów rozpoznać można stosunkowo łatwo, gdyż to właśnie oni najgłośniej wykrzykują frazesy o demokracji i wolności. To pustosłowia ma za zadanie skrywać rzeczywiste zapatrywania owych deklamatorów. I to zapatrywania na pewno nie humanitarne. Humanitaryzm konsekwentny wiedzie ku lewicowości. Zauważył to już przed laty Tomas Masaryk, i był on przynajmniej szczery, rzucając kalumnie na humanitarystów. Natomiast wielu jego następców woli skrywać swe prawdziwe poglądy, by pod przesłoną górnolotnie brzmiących haseł, realizować cele niewiele mające wspólnego z ideami humanitarystycznymi. Ileż to trzeba tupetu i hipokryzji, by bombastycznie nazwać ugrupowanie polityczne Prawem i Sprawiedliwością.

Zapoznavanie humanitaryzmu, jako „pobudki do naprawy społeczeństwa”, dyskwalifikuje takie myślenie jako humanitarystyczne. Drewnowski często powołuje się na Lessinga, a zwłaszcza na *Natana mądrego* oraz *Ernesta i Falka*. Postawa międzyludzkiej życzliwości musi iść w parze z dążeniami do udoskonalania i przebudowy struktur społecznych w duchu sprawiedliwości.

Notabene, niewielkie pojęcie o personalizmie, a przede wszystkim o ideach [Mouniera](#) i „Esprit”, mają ci, którzy ograniczają personalizm do roztrząsań o „osobie” w aspekcie jednostkowym. Pomijanie lub lekceważenie całej sfery uwarunkowań społecznych, świadczy o nieznanym podstawowych tekstów personalistycznych, bądź o świadomym ich zafalszowywaniu. No, chyba że za autorytet w kwestii personalizmu uzna się Wojtyłę, wówczas wszystko zdaje się bardziej zrozumiałe. Jednak ów personalizm Wojtyły jest mocno podejrzaną konduity i ma się nijak do nauk Mouniera. Znajomość kilku tekstów Schelera, którego, jak tylko mógł, przyfastrygował do swoich potrzeb, usta zawsze pełne banałów — oto cały Wojtyła. Frazesomania zaprowadziła tego człowieka do prowadzenia swoistej WOJNY Z LUDŹMI. Wiódł tę wojnę już jako Jan Paweł II z całym zapamiętaniem. Polecam tu artykuł M. Agnosiewicza [Mały wielki papież](#). Wypowiedź ta zamyka tom [Bez miłosierdzia](#) i stanowi doskonałe jego resume. Czyż może dziwić zafascynowanie nadwiślańskich polityków niby-humanitarystów osobą niby-personalisty Wojtyły?

W przedmowie do *Filozofii wolnomularza* Fichtego mówi Drewnowski o dającym się dziś zauważać „renesansie myślenia prosojalnego”. Artykulacja „opcji ubogich” to nieodzowny element myślenia humanitarystycznego, jako formy sprzeciwu wobec „ideologii i praktyki NOWEGO BARBARZYŃSTWA”.

Drewnowski stwierdza, że „przysypianie rozumu idzie w parze z budzeniem się potworów”.

Pierwszym z nich jest, oczywiście, narastające zjawisko „religijnej i plemiennej nietolerancji”. Ów potwór jest wielogłowy, a koszmarnie czerepy to: fanatyzm religijny, rasizm (przede wszystkim antysemityzm), ksenofobia, nacjonalizm itd. Gdyby pokusić się o sprowadzenie tego wszystkiego do wspólnego mianownika, to można by tu przypomnieć uwagi Jana Strzeleckiego o ABSOLUTYZMIE MORALNYM:

„W tradycjach myśli postępowej absolutyzm moralny bywał zwykle intelektualnym symbolem uroszczeń prawicy, znakiem konserwatyzmu, nieufności wobec życia i przyszłości. Był uznawany za kult sprzyjający uprzywilejowanym, nadający dostojność niedostojnym sprawom nierówności, namaszczający ziemskie hierarchie ponadziemskim blaskiem. Był nadto kojarzony z dążnością do nietolerancji, płynącej z upatrywania w wartościach własnych wartości jedynych, ze skłonnością do pogardy i nienawiści do ludzi innej wiary lub obyczaju”.

Drugim potworem, i to wcale nie mniej groźnym, jest panosząca się MIZOPTOCHIA. Drewnowski charakteryzuje ją w następujący sposób:

„Naddatkem naszego czasu jest przekraczanie obojętności w kierunku jawnej i agresywniejszej niż kiedykolwiek mizoptochii, czyli nienawiści wobec ubogich, słabych i poszkodowanych. Niemcy określają osoby nastawione w ten sposób jako *armenfeindlich*, Anglicy i Amerykanie jako *poorhaters*, poświęcając zjawisku pogłębione analizy. W Polsce brak i poważniejszej refleksji, i odpowiedniego określenia, które warto by może przejąć z języka starogreckiego: przez odjęcie końcówki od słowa *misoptochos* powstanie swojsko brzmiący „mizoptoch”, słowo tym potrzebniejsze, że zdaje się charakteryzować coraz większą liczbę Polaków”.

Pozostając przy polskich realiach, trzeba powiedzieć, że rosną nam błyskawicznie

zastępy: z jednej strony bezwzględnych fanatyków, z drugiej cynicznych mizoptochów. W tym momencie mniej interesują mnie ludzie starsi, a więc żałosna i wzbudzająca przede wszystkim uczucie litości rzesza „moherowych beretów” oraz jako jej przeciwwaga niby-Europejczycy. Ci ostatni prezentują się jako znawcy Europy i w ogóle całego cywilizowanego świata, udzielają dobrych rad na poziomie „oszczędnością i pracą narody się bogacą”. Ich znawstwo *de facto* ogranicza się do powtarzania banałów rodem z telewizyjnych pogadarek. Sytuuje owych niby-Europejczyków na podobnych pozycjach, jak i „moherowe berety”, wobec tego wszystkiego, co się dzieje we współczesnej myśli europejskiej. Gdzie Rzym, a gdzie Krym. Zostawmy jednak w spokoju ludzi starszych, zarówno „nawiedzonych”, jak i tych samozwańczo „europejskich”. Doskonale scharakteryzował podobne postawy przed stu laty Stanisław Brzozowski. Oni przecież odchodzą.

„Któż tu w końcu zostanie?” — chciałoby się powtórzyć zapytanie nieśmiertelnego doktora Szumana z *Lalki*.

My! — buńczucznie odkrzykną absolwenci szkół średnich i wyższych, współcześni kontynuatorzy dylematów niezapomnianych maturzystów z wiersza Gałczyńskiego. Buńczucznie, gdy już odnajdą swoje miejsce, a wiadomo, że wciąż nie brakuje chętnych do zagospodarowywania takich „zropaczonych owieczek”. Przypominam tu tekst, którego znajomość jest dziś absolutnie konieczna: Stefan Czarnowski: *Ludzie zbędni w służbie przemocy*.

Jeśli chodzi o nowy narybek mizoptochiczny, to bezspornie obowiązuje tu zasada: im mniej w rzeczywistości masz i znaczysz, to tym bardziej prezentujesz na użytek bliźnich swą niby-europejską, a tak naprawdę knajacką butę i pogardę wobec wszystkich w jakiś sposób „słabszych”. Znałem młodzieńca, który po otrzymaniu wcale nie lukratywnej urzędniczej posady, kupił sobie zaraz długi czarny płaszcz, garnitur, u szyi zawiesił krawat, no i w jednej chwili zaprzestał być socjalistą, a przestoczył się w cynicznego mizoptocha. O tempora! O mores!

„Ujarzmienie człowieka w dniu dzisiejszym — mimo realnego zagrożenia wielu krajów nawrotem państwa policyjnego — ma charakter przede wszystkim ekonomiczny”. Dalej Drewnowski w sposób bardzo obrazowy uzasadnia tę tezę:

„Zniewolenie na tle ekonomicznym ma wiele aspektów, m.in. odbieranie człowiekowi swobody poruszania się w przestrzeni oraz wyboru miejsca zatrudnienia. Kto, wyparty z rynku pracy i konsumpcji, nie jest w stanie zdobyć środków ani na autobus, ani tym bardziej na coraz droższą kolej, ten - jak europejski chłop pańszczyźniany — pozostaje na stałe w swym miejscu zamieszkania. Na przykład: emeryt, rencista, ubogi chłop małorolny, bezrobotny na głuchej prowincji. Kto znajdzie pracę, lecz nie jako przedsiębiorca lub przedstawiciel wolnych zawodów, ten w niejednym wypadku dysponuje niewiele większą wolnością niż niewolnik w domu starożytnego Greka. Na przykład: sprzedawczyni w supermarkecie, pomoc domowa, robotnik w zakładzie nie mającym związków zawodowych, a nawet pracownik banku na wysokim stanowisku. Oczywiście, w jeszcze gorszej sytuacji są osoby żyjące z prostytucji i z innych prac zorganizowanych nielegalnie”.

Jak człowiek odświadciony i zretenebrowany w najwyższym stopniu, może być pełnoprawnym uczestnikiem gier politycznych, które zowią demokracją parlamentarną? Jak „zniewolenie na tle ekonomicznym”, może owocować „wolnościami politycznymi”? Kiedyś J. Zychowicz w „Aneksie” (dodatek do „Trybuny”), zastanawiając się nad straszną mizérią życia kulturalnego w Polsce Nieludowej, stwierdził: „Nie ma lepszej kultury bez bardziej humanitarnego społeczeństwa”.

Trawestując i rozszerzając to spostrzeżenie, należy powiedzieć, że nie ma też prawdziwej, a nie tylko formalnej demokracji, bez bardziej humanitarnego społeczeństwa.



Może w tym miejscu dołączę kilka uwag o młodości. Otóż, młodość od zawsze kojarzyła się z bezinteresownością, wrażliwością na wszelką niesprawiedliwość i z wnoszeniem ożywczych idei do świata zmurszałych form. Znamionną cechą społeczeństwa „rozwiniętej cywilizacji przemysłowej” (Marcuse), jest swoista pacyfikacja czy raczej neutralizacja młodzieńczej buntowniczości. Chmary młodych konformistów wyżywają się w burdach towarzyszących imprezom sportowym, czy też w zamieszaniu czynionym na okazję występów różnych hałaśliwych grajków. Cała inwencja tych młodych konformistów wyczerpuje się w noszeniu wymyślnych fryzur i kolorowych fatałaszków, których wzory i tak narzuca im telewizja oraz kolorowe pisemka. Cóż bardziej zenującego niż te cudaczne indywidua, którym zdaje się, że są wielkimi kontestatorami, gdy w rzeczywistości są zmanipulowani i zindoktrynowani do najgłębszych instynktów.

Siła procesów uniformizacyjnych „rozwiniętego społeczeństwa przemysłowego” jest zatrważająca. Marcuse mówiąc o religii, metafizyce, egzystencjalizmie, zen czy sposobach życia bitników, zauważył, że „...takie sposoby protestu i transcendencji nie są już sprzeczne i negatywne wobec *status quo*. Stanowią one raczej obrzędową część praktycznego zachowania, jego negację nieszkodliwą i szybko są wchłaniane przez *status quo* jako część jego uzdrowieńczej diety”.

Proces permanentnego przekształcania młodych ludzi w masę bezwolnych konformistów, zdaje się oddalać wszelki rzeczywisty bunt w niewyobrażalną przyszłość. Młodzież łatwo pozwala się demoralizować wymyślanymi od czasu do czasu podkulturami i modami. Niebagatelną rolę odgrywa ogłupiający system edukacji. Nawet nie mówię tu o „wciąganiu” młodych w uprawianie polityki w przeróżnych młodzieżowych przybudówkach oficjalnych partii. Tam już tradycyjnie garnie się element bezwartościowy, cynicy i karierowicze.

Doprawdy, trudno nie zgodzić się z Marcusem, gdy ten mówi o tym, że „rozwinięta cywilizacja przemysłowa” wykształciła mechanizmy zmierzające do totalnej indoktrynacji jednostek. Efektem tego jest społeczeństwo „wysublimowanych niewolników”. Jeżeli przez umysł ludzki rozumieć aparaturę służącą do samodzielnego myślenia, to celem „rozwiniętej cywilizacji przemysłowej” jest kastracja umysłu i uczynienie z OSOBY jakiegoś CZŁOWIEKA BEZ WŁAŚCIWOŚCI. Doszło do tego, że tzw. szary obywatel już nie czuje się nawet niewolnikiem. Chyba łatwiej byłoby małą nauczyć pisać i liczyć, niż taką zindoktrynowaną (zreifikowaną jak chce Marcuse) jednostkę zmusić do samodzielnego i niezależnego osądu.

„Technologiczne społeczeństwo przemysłowe” stanowi zamknięte „uniwersum”. Klasa pracowników nie jest zdolna do żadnej zmiany, konserwuje system, który postawił ludzkość w obliczu CZTERECH JEŹDŹCÓW APOKALIPSY: groźba wojny atomowej, eksplozja demograficzna, klęska ekologiczna i nędza zdecydowanej większości ludności świata. Warto w tym miejscu przywołać konkluzję Adama Schaffa: „Ani jednego z tych problemów kapitalizm rozwiązać nie może. Sprawa mutacji ustrojowej i w ślad za tym cywilizacyjnej staje się kwestią przeżycia ludzkości”.

Uwzględniając to wszystko oraz postępującą koncentrację kapitału („gospodarcze odpodmiotowanie ludności globu”), Drewnowski mówi wprost o „fikcji demokracji parlamentarnej niezdolnej do wyłonienia jakiegokolwiek realnej reprezentacji społeczeństwa”.

Kto próbuje choćby napomknąć o niedostatkach współczesnych demokracji, spotyka się z nagonką. Zaraz znajdują się chętni do wylewania na głowę sceptycznego delikwenta wiader z pomyjami, a to że totalitarysta, że stalinowiec itp. Bezustannie powtarza się, że to społeczeństwo jest głupie, że nie dorosło do demokracji, no i trzeba je wychowywać. Na usta ciśnie się tu pytanie Marcusego: „Kto wychowuje wychowawców i gdzie jest dowód, że są oni w posiadaniu DOBRA!” Jakim to prawem przedstawiciele partii, które w wyborach nie osiągają nawet liczby głosów zbliżonej do liczebności tych ugrupowań tworzących niegdyś *ancien regime* PRL-u, mianują się wybrańcami narodu i pomazańcami Boga. Nie bardzo widać ten Bóg ich pomazał, skoro mimo ogromnej maszyny propagandowej, mimo zaangażowania wielkich pieniędzy, osiągają mizerne rezultaty. Nie przeszkadza im to bając o abstrakcyjnie pojmowanej demokracji, o własnym wybraństwie, o misji, którą powierzył im do spełnienia naród. Jest to jeden wielki skandal!

O poziomie pretendujących do miana samozwańczych wychowawców, szkoda nawet mówić. Toż to panoptikum wszelakiego występku, dewiacji, bezgranicznej obłudy i oszołomstwa.

Należy mieć zawsze na uwadze przestrogi Stanisława Ossowskiego:

1) „Pustym słowem jest wolność, dopóki wielkie rzesze narodu żyją pod terrorem bezrobocia i nędzy, albo dopóki potężne trusty mogą kierować życiem społecznym w sposób

bardziej samowolny niż władcy polityczni, bo w sposób nieoficjalny".

2) „Otóż musimy zdać sobie jasno sprawę, że realizacja demokratycznych postulatów nie da się pogodzić z zachowaniem ucisku względem jakichkolwiek grup. Przy próbach pogodzenia demokracji z jakąś formą ucisku musi się w życiu społecznym rozpanoszyć zakłamanie. Uciskana grupa staje się ropnym miejscem, z którego sączy się jad, zatrujący cały organizm. Nie można wychowywać ludzi na rzetelnych obywateli, kształcąc ich równocześnie w tolerowaniu upośledzenia, tolerowaniu krzywdy jakichś obywateli drugiej klasy".

Należy bezustannie dopytywać frazesowiczów, co mają na myśli, gdy tokują o „demokracji” i „wolności”. Niech dookreślają te pojęcia, którymi bezczelnie zasypują interlokutorów. RELATYWIZUJMY CIĄGLE I WSZYSTKO, mając tylko na uwadze pochwałę postaw relatywistycznych z *Prób świadectwa* Strzeleckiego.

Jeżeli prawienie o demokracji bez bliższych określników jest zawracaniem głowy, gadaniem o niczym, to podobną wartość mają wywody o rzekomo powszechnie obowiązujących prawidłach ekonomii. Ekonomia nie jest, nie była i nigdy nie będzie nauką ścisłą. Co sprawdziło się w jednym kraju, przynosi opłakane skutki w drugim. Jest to truizm, na ten temat powiedziano już mnóstwo, ale nie przeszkadza to wielu mówić ciągle o owych prawach ekonomii obowiązujących jakoby zawsze i wszędzie. Jak łatwo co niektórym przychodzi wytłumaczenie bogactwa nielicznych przeciw narodów i nędzy pozostałej większości.

Jeżeli takie bzdury głosi ktoś, powiedzmy, bezinteresownie, to Bóg z nim. Niech mu będzie, że on widział, bo gdzieś tam był, bo z kimś rozmawiał. Jednak ten poziom argumentacji uniemożliwia jakąkolwiek rozsądną dyskusję. Trzeba pozostawić takiego osobnika w spokoju i niech sobie dalej egzystuje przekonany o własnej wszechwiedzy.

Groźne jest to, że gadanie o „prawidłach ekonomii” (przede wszystkim neoliberalna ekonomia w wersji zdogmatyzowanej do absurdu), wykorzystuje się do uprawiania antyhumanitarnej polityki. Szwindel ekonomiczny ma usprawiedliwiać szwindel polityczny.

Zrelatywizowaniu podlega każde twierdzenie ekonomiczne, a już szczególnie cała towarzysząca ekonomii statystyczna otoczka (*vide*: stopa bezrobocia, a wielomilionowa emigracja zarobkowa, rosnący wskaźnik PKB w kraju „odprzemysłowionym”, itd.). Statystyka ekonomiczna posiada niewielką wartość. Wskaźniki i sposób ich wyliczenia ustalane są arbitralnie przez różne „usługowe głowy”. Wartość poznawcza tego rodzaju działań jest nieduża, ale przecież nie o to w nich chodzi. Celem właściwym jest usprawiedliwienie poczynań rządzących i ewentualna terapia pocieszająca wszystkich maluczkich. Statystyka ekonomiczna jest najczęściej radosną twórczością popełnianą ku pokrzepieniu serc!

Przypominam tu sobie książkę A. Micewskiego *Z geografii politycznej II Rzeczypospolitej* (wydana przez „Znak” w ramach Biblioteki „Więzi”). Autor przytacza wręcz zatrważające dane, sam mówi o „liczbach szokujących”. II Rzeczpospolita nie tylko nie rozwijała się pod względem gospodarczym w sposób prawidłowy, ale regres powodował zwiększanie się dystansu do innych krajów europejskich. Kraj peryferyjnego kapitalizmu skazany był na taki los już od chwili narodzin w 1918 roku. Standardy wypracowane i sprawdzające się w centrach światowego kapitalizmu, nie mogły być mechanicznie przenoszone do krajów tak zacofanych, jak Polska. Bezrobocie, to oficjalne z roczników statystycznych, i to nigdzie nie rejestrowane, z jednej strony ocean bezmiernej nędzy, a z drugiej wysepki bogactwa — oto oblicze II Rzeczypospolitej.

I chyba dla poprawienia nastrojów ówczesnego establishmentu, służalczy ekonomiści w 1938 r. zmodyfikowali metody obliczeń statystycznych. Jeżeli wcześniej stosowany był wskaźnik produkcji liczony przy uwzględnieniu wielkości zatrudnienia, o tyle później zastąpiono go wskaźnikiem obliczanym na podstawie wielkości produkcji netto (miał uwzględniać zmiany struktury produkcji i wydajność pracy). Micewski pisze, że ten „nowy wskaźnik daje wielkości bardziej optymistyczne dla gospodarki przedwojennej”.

A tak naprawdę zmieniło się właściwie niewiele. Kiedy w okresie poprawy koniunktury gospodarczej na świecie, inne państwa zdecydowanie odbiły od dna „wielkiego kryzysu”, to Polska jeszcze długo i bezskutecznie zmagala się z następstwami krachu nowojorskiej giełdy z 24 października 1929 roku. Tak szumnie reklamowane osiągnięcia, gdy im tylko nieco bardziej się przyjrzeć, stają się wielce problematyczne, nie wyłączając Gdyni i COP-u. W *Życiu na niby* K. Wyki można znaleźć chyba najbardziej adekwatną ocenę owych wiekopomnych „osiągnięć”.

Wniosek: należy bezwzględnie odrzucać dogmaty polityczne i ekonomiczne, składające się na obowiązujący PARADYGMAT, należy te dogmaty relatywizować tak samo, jak religijne.

Dogmaty polityczne, ekonomiczne i religijne służą bardzo przyziernym interesom, i o tym też trzeba zawsze pamiętać. Relacjonując tzw. model Reckewella z „Braunschweiger Zeitung”, Drewnowski pisze o uszczęśliwiających ludzkość wizjach Z. Brzezińskiego: „20 proc. zatrudnionych i 80 proc. ludności świata żyjącej w ubóstwie wedle modelu „Tittytainment”, czyli wystarczającego wyżywienia i głupiej, oszałamiającej rozrywki, serwowanej ubogim dla ich politycznego zneutralizowania”.

Postawienie pytania: kto odnosi korzyści z przeróżnych poczynań indoktrynacyjnych i odświadcających, ma pierwszorzędne znaczenie. Profitenci najgłośniej będą sprzeciwiać się stawianiu takich pytań. Czytamy u Drewnowskiego:

„Dlatego bardzo często, w sferze myślenia o społeczeństwie, rzecznika istniejących stosunków dominacji i wyzysku, łatwo poznać po tym, że gwałtownie protestuje przeciwko wszelkiemu relatywizmowi. Czyniąc to, zgłasza protest właśnie przeciwko wglądowi rządzonych w polityczne realizacje etyki. Etyki nastawionej na to, by korzyść rządzących była traktowana jako równoznaczna z dobrem moralnym w ogóle”.

Drewnowski stwierdza: „mimo niekwestionowanych procesów przebiegających spontanicznie, można mówić sensownie również o podmiotach nie tylko irracjonalizmu, lecz i retenebracji w wielu aspektach; o jej podmiotach zarówno pośrednich, jak i bezpośrednich”. Na określenie tych podmiotów Drewnowski stosuje określenia „ściemniacz” i „dementor”.

Najważniejszym w tej chwili narzędziem odświadciania i retenebrowania jest bez wątpienia telewizja. Miałość przekazywanych treści, bezmyślne przeżuwanie przez odbiorcę kolorowych obrazków, tylko wzmagają intelektualną impotencję. O wypieraniu przez TOTALNĄ IKONOSFERĘ tzw. LOGOSFERĘ pisał w przejmującym eseju M. Mońko (*Nowy wspaniały świat ilustrowany*, wakacyjny numer „Odry” z 2001 roku).

Tu chciałbym przypomnieć wydaną przez PIW w 1979 roku książkę K.T. Toeplitza *Szkice edynburskie, czyli system telewizji* (BMW). W pracy tej autor zajmuje się przede wszystkim telewizją w Wielkiej Brytanii, jednak wnioski są szersze i dotyczą telewizji w ogóle. Telewizja to jeden z najważniejszych eksponentów IDEOLOGICAL STATE APPARATUS (Althusser), a samo społeczeństwo kapitalistyczne ery rozpasanej konsumpcji jest „społeczeństwem represyjnym”.

„Mankamentem tej metody wydawać się może na pozór jej zbyt jednokierunkowość, jej obsesyjność w poszukiwaniu przekazu ideologicznego wszędzie tam, gdzie mamy do czynienia także z bezinteresownym wysiłkiem poznawczym, zwykłym wzruszeniem lub manifestacją poczucia humoru. W obecnych systemach telewizyjnych elementy te są jednak właśnie owymi zmiennymi komponentami, które nie są w stanie odwrócić głównego ukierunkowania systemu, mającego na celu manipulowanie świadomością wielomilionowych widzów” (Toeplitz).

Kto wie, czy najbardziej charakterystyczną cechą czasów współczesnych nie jest BEZWSTYD. Chyba jeszcze nigdy w dziejach ludzkości nie mówiło się tak wiele o prawach człowieka, wolności, demokracji, a więc o tym, co składać się ma na mocno zhumanitaryzowany wizerunek społeczeństwa doby obecnej. Rzekomo, właśnie dziś, spełniły się marzenia humanistów wszystkich czasów, począwszy od starożytności, poprzez odrodzenie, i oto przyszło nam żyć w świecie zhumanitaryzowanym. Zhumanitaryzowanym na tyle, na ile to tylko możliwe, jakiegokolwiek poprawiać świat jest niedopuszczalne, gdyż grozi zawaleniem tego domku z kart, który chwalczy już okrzyknęli NOWYM WSPANIAŁYM ŚWIATEM.

Nikt nigdy nie był wcześniej w stanie uruchomić tak potężnej maszyny propagandowej, która na wszelkie możliwe sposoby wbijałaby do głów, że oto historia dobiegła kresu i demokracja w wersji kapitalistycznej jest ustrojem najdoskonalszym. Chwalczy „nowego wspaniałego świata” brzydzą się zniżaniem do poziomu szarej rzeczywistości. Najlepiej czują się w wirtualnym świecie abstrakcyjnych pojęć, którymi można żonglować do woli. Ponad analizę całej przyziernej sfery faktów, przedkładają operowanie zmyślnie spreparowanymi liczbami, współczynnikami. Nic to, że nijak one mają się do rzeczywistości, najważniejsze, że nie burzą euforycznego stanu świadomości indoktrynerów. Zresztą, mają w tym swoją rację, gdyż co to za indoktryner, który zaczyna myśleć i analizować. Jaka może być wówczas moc jego oddziaływania, jeśli sam choćby przez chwilę się zawaha. Jak zwykle nie brakuje chętnych do wystugiwania się władcom „wspaniałego świata”. Nie brakuje chętnych do powtarzania wokół ewidentnych łgarstw. Kolejki do kas, po tytuły naukowe, do różnych redakcji są bardzo długie. Silne łokcie i kumoterstwo zwą się tutaj zaradnością, cyniczne karierowiczostwo w połączeniu z dość lekkim podejściem do norm prawnych nazywają przedsiębiorczością, a hipokryzję w parze ze służalczością ogłoszono dyspozycyjnością.

Oczywiście, wszyscy tego rodzaju osobnicy funkcjonowali zawsze, ale cała

charakteryzująca ich nędza, była skrzętnie skrywana. Dziś, w czasach rozpanoszonego bezwstydu nie bardzo nawet ukrywa się własną małośćkowość, a często i podłość. W społeczeństwie urządzonym na wzór afrykańskiej dżungli nie ma potrzeby bawić się w jakieś subtelności i niuansy. Życie jest walką, i albo ty pożrzesz kogoś, albo sam zostaniesz pożarty. Bezwstyd okazuje się być cechą wielce pożądaną.

Wypędzenie milionów już ludzi poza granice kraju w celu znalezienia przez nich pracy umożliwiającej przeżycie, to wspaniały rozwój gospodarczy. Klikowatość i korupcja na niespotykaną skalę, to rozwój samorządności. Natomiast miliony wegetujące poniżej minimum socjalnego, to Polska prawa i społeczeństwo demokratyczne.

Młodociani idioci, którzy hurmem wtargnęli do telewizji, powtarzają komunały o Orwellu, chociaż śmiem wątpić, czy choćby niewielka część z nich pokalała swe ręczyny dotknięciem tylko prac tego pisarza. Jeżeli nawet tak, to niewiele z niego zrozumieli. Orwell, jako alibi dla nikczemności, to cud nad cuda.

Wyparcie z mediów pro korporacyjnych wszelkiej myśli prospołecznej i oświeceniowych wartości moralnych, stwarza ogrom zadań, przed mediami alternatywnymi. Chodzi tu o wielki ruch mediów prospołecznych (komunikacja elektroniczna, strony internetowe, grupy dyskusyjne, listy okólne, forum i czasopisma niskonakładowe), który przeciwstawiłby się fali barbarzyństwa płynącej przede wszystkim z ekranów telewizyjnych. Drewnowski nie traci optymizmu, przepraszam, ale *consuetudo altera natura*, więc optymizm zastępujemy potencjalizmem. Drewnowski stwierdza:

„Walka o wielkie media, z telewizją na czele, jest zapewne na dłuższy dystans możliwa do wygrania. Jednakże jako najważniejsza bitwa przyszłości będzie zapewne najbardziej zaciętą z tych, które czekają ludzkość”.

Jerzy Drewnowski zaskoczył mnie pięknem i głęboką mądrością swoich wierszy. Szkoda tylko, że tak mało znalazłem ich w portalu „Racjonalista”. Jeżeli dobrze pamiętam, to były poezje Drewnowskiego drukowane w czasopiśmie „Lewą nogą”. Jednak tu mogę się mylić. Pamięć bywa zawodna, a nie mam możliwości teraz tego sprawdzić. Inny wielkiej miary filozof polski i człowiek naprawdę niepokorny, w jak najlepszym sensie tego słowa, Jan Kurowicki, nigdy nie ukrywał się ze swoją twórczością poetycką. Przez pewien czas wchodził nawet do redakcji miesięcznika „Poezja”. Zareklamuję tu tylko zbiór pięknych, wstrząsających wierszy Kurowickiego *Widok na koniec świata* (opatrzył je mądrym posłowiem A.K. Waśkiewicz). Drewnowski jako poeta zaskoczył mnie absolutnie, ale co najważniejsze, jest to zaskoczenie wielce pozytywne.

Jeżeli o poezji mowa, to podkreślę, że nie można nie doceniać ideowo-światopoglądowego czynnika ludzkich poczynań, a więc całej tej sfery świadomościowej i wolicjonalnej. Rozwój produkcji materialnej wcale nie ma jednoznacznego, celowego kierunku przemian historycznych. Teleologizmu nie da się tutaj utrzymać. Ważną rolę odgrywają czyny i zamierzenia indywidualnych osób i nawet większych grup, ale przypisywanie misji dziejowej jakiejś klasie jest doktrynalnym chciejstwem.

Schaff wielokrotnie zwracał uwagę na błędy popełnione na przełomie XIX i XX wieku, kiedy to „socjalizm naukowy” rozprawił się z „socjalizmem etycznym”. Odbywało się to w imię zwalczania idealistycznych wpływów w teorii socjalizmu. Cohen, Natorp czy Vorländer mieli być sprawcami zachwaszczenia „nauki” socjalizmu miazmatami idealizmu.

Nie można zgodzić się na wyłączenie całej bogatej sfery motywacji etycznej z teorii socjalizmu. Bezduszne tryby procesów społecznych same z siebie nie zaowocują wolnością, równością i sprawiedliwością.

Znamienna wydaje się tu być ewolucja poglądów samego Schaffa ze szczególnym uwzględnieniem takich znakomitych prac, jak: *Marksizm i jednostka ludzka* oraz *Alienacja jako zjawisko społeczne*. W tym docenianiu sfery „wartości” i „uczucie” spotykają się poniekąd Schaff, Marcuse, Mounier, Strzelecki, Ossowski, no i właśnie Jerzy Drewnowski.

W tekście opublikowanym w jednym z pierwszych numerów miesięcznika „Dziś”, a zatytułowanym *Dlaczego socjalizm?*, znajdujemy takie oto słowa Adama Schaffa:

„Jeśli ktoś powie, że to jest rodzaj poezji, to temu nie zaprzeczę — socjalizm jest również „poezją”, a w każdym razie marzeniem i jednym z powodów jego dzisiejszego kryzysu jest to właśnie, że się o tym zapomniało. Jeśli jednak ktoś zechce wysnuć z tego wniosek, że chcę „poezją” czy marzeniem o ideałach zastąpić racjonalne uzasadnienie swych przekonań socjalistycznych, to zaprzeczę temu energicznie. Ja nie chcę „poezją” zastąpić dowodu — dałem go poprzednio w sposób logicznie zwarty — lecz chcę tę „poezję” dodać, jako, moim
Racjonalista.pl

zdaniem, element konieczny tych rozważań".

No i przynajmniej na koniec pojawiło się to złowieszcze dla wielu słowo: SOCJALIZM.

P.S. Pomiąłem niezwykle interesujące próby skonfrontowania przez Drewnowskiego idei humanitarystycznych z ideami chrześcijańskimi. Bardzo cenne są uwagi Drewnowskiego dotyczące idei „wyzwolenia”, które poczynił na marginesie wspomnień o D. Sölle. Tematy te są mi szczególnie bliskie, dlatego wrócę do nich w osobnym artykule. *Retenebrację, czyli powrót mroków* i inne wystąpienia J. Drewnowskiego można odnaleźć w czasopiśmie „Dziś” i „Res Humana”, a także w portalach „Racjonalista” i „Lewica.pl”.

Mirosław Kostróń

Publicysta, studiował polonistykę i filozofię

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 26-03-2007)

[Oryginał..](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,5314) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,5314>)

Contents Copyright © 2000-2008 by Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane

w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl